dziennie po parę łyżek stołowych mocnego rozczynu 15 proc. soli kuchennej.

Wreszcie środek ten można zadawać w wypadkach krwotoków płuc, żołądka lub z nosa, ponieważ zadana do wewnątrz sól podrażnia błonę śluzową żołądka, przez co zwężają się wszystkie naczynia krwionośne, następnie reguluje się ciśnienie krwi i następuje zatrzymanie krwotoku.

Dobór królików do rozpłodu.

Przy ocenie zdatności królika do rozpłodu uwzględnia się zwykle następujące punkty: zdrowie, wiek, powierzchowność, pochodzenie i działalność produkcyjna (stopień użyteczności).

Oznaki zdrowia u królików są następujące: żywe, wesołe spojrzenie, błyszczące futerko, normalny oddech: królik nie powinien być chudy (co jest oznaką choroby lub zagłodzenia). Samo przez się rozumiemy, iż nie należy używać do rozpłodu zwierzęcia, póki nie osiągnie zupełnej dojrzałości. Królik żyje około 8 lat, jednak największą potencję rozrodczą posiada w wieku 1—3 lat. Następnie, z każdym rokiem króliki tracą tę zaletę. Z tego wynika, że nie należy pozostawiać do rozpłodu zwierząt, mających więcej nad trzy lata, z wyjątkiem okazów niezwykle cennych i wypróbowanych rozpłodników, od których chcielibyśmy otrzymać choć nieliczne, ale pierwszorzędne potomstwo. Oczywiście pochodzenie sztuk rozpłodowych ma doniosłe znaczenie, jeśli chcemy uniknąć przykrych niespodzianek, jakich pełno w naszych królikarniach i które najczęściej pochodzą z nieznajomości pochodzenia rodziców i są rezultatem poprzednich krzyżowań.

Naogół biorąc, samiec rozpłodowy powinien być żywy, wesoły i odznaczać się mocną budową.

Piersi powinien mieć szerokie, głowę okrągłą, „kocią", i dobrze rozwinięty kościec. Garbate plecy, krzywe łapy, krzywy ogon, płaska głowa, zwieszające się uszy (z wyjątkiem „baranów"), czynią samca bezwartościowym do rozpłodu.

Rozpłodowa samica powinna mieć delikatniejszą budowę, głowę wydłużoną, dobrze rozwinięte kości miednicy, oraz wydatne sutki. Naogół samica powinna być spokojna i łaskawa. Złe samice najczęściej marnie karmią dzieci lub nie karmią ich wcale. W wyjątkowych wypadkach, pożerają własne potomstwo.

Należy pamiętać również, aby sztuki, przeznaczone do rozpłodu, nie były zbyt w bliskiem pokrewieństwie między sobą, w przeciwnym bowiem razie, prowadząc chów kazirodczy, degenerujemy stadko i prowadzimy do jego stopniowego skarłowacenia. Tak zwany chów wsobny, albo chów w pokrewieństwie często napotykamy w królikarniach. system ten upraktykują hodowcy najczęściej z konieczności, nie znajdując potrzebnych w danym wypadku sztuk rozpłodowych, pochodzących z innych stadek lub nie znając pochodzenia tychże. Są wśród hodowców królików zdecydowali zwolennicy chowu wsobnego. Twierdzą oni, iż tylko w ten sposób można utrwalić pożądane cechy. Bezwątpienia jest to jedyna droga do utrwalenia w potomstwie cech pożądanych, niemniej jednak, prowadząc chów wsobny, trzeba unikać zbyt bliskiego pokrewieństwa (chowu kazirodczego). Poza tem trzeba pamiętać, iż odświeżanie krwi przez łączenie z osobnikami obcej krwi jest często bardzo skuteczne, o ile znamy pochodzenie parowanych okazów. Zwłaszcza, gdy chodzi o wielkość i wagę królików, to obcość krwi staje się niemal niezbędną, zauważono bowiem, iż tą drogą można najprędzej zwiększyć wagę potomstwa.

Zbierajmy zioła.

Piękny zwyczaj majenia chat na te uroczyste, a tak miłe Zielone Świątki (Boże Ciało) nastręcza nieco uwag o samym zbiorze nie tylko tataraku — ale i wielu ziół, jakie mamy w Polsce, a które się poprostu marnują niespożytkowane. Dziś kiedy źródła zwykłych dochodów ze zboża wysychają, warto przypomnieć, że rocznie sprowadzamy za wiele miljonów złotych owych leczniczych ziół — choć mamy je rozsiane po naszych polach i łąkach. Trzeba się tylko schylić no i trochę mieć pojęcia o tem, co z tych ziół — jakie części rośliny są poszukiwane. Kogo więc ta sprawa interesuje — a interesować powinna przedewszystkiem drobnych rolników — temu przypominamy o tem źródle dochodu. Toć za czerwone listki kwiatowe maku polnego, którego nieraz całe masy mamy w pszenicy, można uzyskać pięć złotych za kilo. Za kwiat bzu czarnego 4 złote — za liści babki wąskolistnej (psie języki) blisko złotówkę — za korzeń mydliku wyżej złotówki itd.

Nie będę tu wymieniał wielu innych roślin pożytecznych, czy to z liści, czy z korzenia, gdyż o tem trzebaby się informować w odpowiednich książeczkach, opisujących użytkowanie i podających wskazówki dotyczące zbiorów — na tem miejcsu chciałem tylko o tem przypomnieć, skoro teraz jest więcej czasu na zbieranie i suszenie różnych ziół.

Rady praktyczne

Pod rozwagę gospodyń.

Przyjęty u naszych gospodyń zwyczaj zrywania liści rosnących jeszcze roślin u kapusty, buraków itp. Smutny ten widok rokrocznie rzuca mi się w oczy będąc tu i ówdzie na prowincji w ciągu miesięcy letnich. Ludność nieświadoma życia roślin, pozbawia niekiedy kapustę, lub buraki zupełnie ogołocone z liścia, które są potrzebne do rozwoju rośliny i są głównemi żywicielami, tak jak i korzenie, bo liśćmi roślina oddycha (asymiluje), więc są one niejako żołądkiem rośliny, w którym przetrawiony materjał dostaje się do korzeni i tu łączy się z pokarmami pobranemi z ziemi przez korzenie i dopiero roślina może się rozrastać i wydawać nasiona, czy owoce.

Jeżeli teraz takie liście pozrywamy, to w miejsce urwanych liści, roślina sili się na wytworzenie nowych, co jednakże odbywa się kosztem jej wzrostu, i w tym wypadku nie zbieramy jesienią ani ładnych buraków, ani też kapusty.

Więc zapamiętajcie sobie kochane gosposie, że nie należy liści z kapusty i buraków zrywać w ciągu miesiąca czerwca i lipca, dla swego bydełka na obiad, gdyż bydło winno podczas udoju stać spokojnie a nie zajmować się jadłem, a liści nie zrywajcie, bo są naprawdę potrzebne roślinom tak, jak nam czy zwierzętom zęby, które siekają nasz pokarm uprzednio a dopiero żołądek w dalszym ciągu trawi i dzieli na wszystkie strony swoje zapasy.

ROLNIK

BEZPŁATNY TYGODNIOWY DODATEK

Nr. 25 | 24 czerwca | Rok 1930.

O oborniku.

Rolnik uprawiając glebę, hoduje na niej różne rośliny, zabiera z ziemi z plonami mnóstwo soli mineralnych, wskutek czego gleba staje się coraz uboższa. Przez dodawanie glebie nawozów czy to sztucznych, czy to naturalnych, powiększamy znacznie urodzaj. W czasach obecnych, gdzie jest trudno o nawozy pomocnicze, rolnik musi się zadowolnić jedynie obornikiem czyli nawozem stajennym. Nawóz stajenny jest jednym z najlepszych nawozów, zawiera bowiem wszystkie składniki pokarmowe, jakie roślina do swego życia potrzebuje, a mianowicie w 1.000 kg. dobrze przechowanego obornika, znajduje się 5 kg. azotu, 2—5 kg. wapnia. Ponadto obornik oddziaływa na glebę bardzo dobrze, czyniąc ją pulchną, przewiewną i ciepłą. Przez rozkład obornika wytwarza się częściowo pruchnica, która jest niezbędnie potrzebna w glebie, gdyż obornik ulega przemianie na pożyteczne składniki dla roślin, jak na przykład: połączenie azotowe jak saletrowe, sodowe, potasowe i wapniowe.

Rolnik powinien rozumieć, że przechowanie obornika jest bardzo ważnem i powinien się starać usilnie, aby go racjonalnie przechować. Przez złe przechowanie obornika tracimy i na ilości i na jakości, ponieważ nawóz wtenczas ulega rozmaitym przemianom, t. zw. torfieniu, butwieniu i gniciu, co zależy od przechowania. Pewna część przy takiem fermentowaniu, butwieniu, ulatnia się w powietrze i ginie. W miarę rozkładania przez czas dłuższy ubywa ogólnej masy nawozu, jednak gdy go dobrze przechowujemy, staje się treściwszy i dla roślin przystępniejszy. Jeżeli obornika nie przechowujemy racjonalnie, ponosimy przez to liczne straty, np. gdy woda z dachów lub deszcze przepływają przez nawóz i wypłukają rozpuszczalne składniki pokarmowe. Tracimy w ten sposób część azotu, która była zawarta w nawozie. Nawóz w dole głębokim pływa w gnojówce i wodzie przez dłuższy czas, przez co torfieje, a składniki pożyteczne, jak n. p. azot i kwas fosforowy przechodzi w formę nierozpuszczalną. Gdy nawóz wysoko na gnojownię układamy i niedbale rozrzucamy zagrzewa się i spala. Tracimy wtedy najwięcej na ogólnej masie i na jakości jego. Żeby temu jednak zapobiec powinien rolnik rozumieć dobrze, jakie straty daje nam nawóz przy złym przechowaniu. Trzeba go utrzymywać w stanie miernie wilgotnym, a tych powyższych wad powinien rolnik unikać. Sama gnojówka powinna być blisko obory, jednak nie pod okapem, aby wszelka woda z dachu doń nie spływała. Gnojownia powinna być tak obszerna, aby nawóz nie był wyżej układany jak na 1.5 m., ponieważ przy wyższem układaniu obornik spala się. Dno gnojowni powinno być nieprzepuszczalne, aby gnojówka nie uchodziła w głąb. Gnojowni nie powinno się wybierać za głęboko, bo nawóz torfieje. W miejscach niskich, podmokłych, dołów robić nie można. W tym wypadku jesteśmy zmuszeni robić gnojownie zupełnie na powierzchni ziemi, ale trzeba ją koniecznie otoczyć murem a z ,braku pieniędzy opleść płotem. Dno gnojowni dobrze jest betonować, lecz z braku betonu możemy spód wylepić gliną nieprzepuszczalną lub iłem. Nawóz na gnojowni powinno się co pewien czas utłaczać bydłem lub wałkiem Przez utłaczanie chronimy nawóz od zbytniego ułatwienia. W czasie posuszy, zwłaszcza gdy gnojownia nie jest ocieniona drzewami, powinno się obornik skrapiać wodą lub gnojówką. Ekonomiczniej jest wodą, bo przy zlewaniu obornika gnojówką, część składników pokarmowych, zawartych w gnojówce ulatnia się. Najważniejszy z nich jest amonjak, więc go szkoda. U nas jest rozpowszechnione przechowywanie obornika na gnojowni, chociaż przechowywanie obornika pod bydłem jest korzystniejsze, ponieważ mamy więcej nawozów i jest skuteczniejszy, gdyż znacznie mniej składników pożytecznych tracimy, jak na gnojowni. Chcąc przechować nawóz pod bydłem, musimy mieć stajnie odpowiednio zbudowane, t. zn. muszą być więcej przewiewne, obszerniejsze, głębsze, żłoby ruchome i t. d.

Przy nawożeniu obornikiem trzeba zwracać uwagę na: gatunek gleby, jaką roślinę mamy uprawiać, a także na jakość samego obornika. Obornik jako taki, nie działa od razu w roli, ponieważ materja organiczna jeszcze nie zupełnie się rozłożyła, musi ulec naprzód zmineralizowaniu, aby rośliny mogły je pobierać w postaci roztworu. Działa jednak odrazu na własności gleby, ale fizykalnie. Dlaczego też obornikiem wzbogacamy glebę nie tylko na jeden rok lecz na kilka lat, tj. 3—4 i więcej, zależy tu również od gatunku gleby.

W glebach piaszczystych (gorących) gdzie rozkład ciał jest szybki, staramy się nawozić często co dwa lata, zato dajemy tylko pół dawki. Natomiast w glebach gliniastych, zwięzłych, możemy dawać nawóz raz na 4—5 lat, gdyż gleby te nie są bardzo czynne i nawóz nie rozkłada się szybko. Lepiej jednak i w jednym i w drugim wypadku dawać t. zw. pół-nawóz a częściej — otrzymujemy za to wyższe plony, bo woda nie wyługuje tak prędko korzystne składniki, które rośliny nie pobrały, a ziemia nie obsorbowała.

Rolnik, który stara się nawóz przechować dobrze, powinien go również umiejętnie rozrzucać po polu, a glebę z chwastów wyczyścić tak, aby nie chwasty lecz roślina, którą uprawiamy ,miała dogodne warunki do swego rozwoju. Pozostawienie nawozu w małych kupkach na polu jest niekorzystne i powinniśmy tego unikać. Lepiej nawóz po rozwożeniu rozrzucić dobrze, lub też wywieźć na kupy większe i przysypać na parę cm. ziemią, aby jak najmniej składników pożytecznych się ulatnia-

ło, bo już przez samo rozwożenie tracimy pewną część składników.

Wywiezienie nawozu w małe kupki i pozostawienie go przez dłuższy czas jest i dlatego niekorzystne, że roślina zasiana nie rośnie równo lecz kępiasto, bo gleba pod kupkami nawozowemi zatrzymała więcej składników pokarmowych. Kto jest zmuszony wywozić nawóz na kupy większe, które mogą pozostać przez dłuższy czas, powinien tego dokonać umiejętnie, a mianowicie: układając taką kupę powinno się silnie układać, a w końcu obłożyć ziemią, aby nie zostały przez deszcze wypłukane. Wokoło takiej kupy wybiera się rowek w tym celu, aby nawóz nie podmakał. Miejsce, o ile możności wybiera się wyższe.

Obornik jest to masa, składająca się z kału, moczu i ściółki. W skład ściółki wchodzi przeważnie błonnik. Kał stanowi resztę pozostałą, która zwierzę nie przyswoiło dla swego organizmu; znajdują się w nim pozostałe białka trudno przyswajalne przez zwierzę i resztki błonnika. — Mocz zawiera najwięcej związków azotowych, jak kwas azotowy i mocznik. Przeto sam kał i ściółka nie dałyby nawozu dostatecznego, dopiero nasiąknięte gnojówką stanowią nawóz zupełny.

W sprawie zwalczania raka ziemniaczanego.

Zbliżająca się stale groza zarazy rakiem ziemniaczanym naszych niw, a z nią klęska najuboższych sfer, dla których ziemniak stanowi podstawę utrzymania, słusznie zmusza sfery interesowane, w pierwszej linji rządowe, do poważnego zastanowienia się, przygotowania i walki z nadchodzącą klęską.

Klęskę tę powiększy nietylko sama zaraza, lecz nie w mniejszym stopniu same zarządzenia, jak zamykanie terenów zarażonych i zagrożonych dla obrotu roślin bulwiastych i cebulowych, utrudnienia transportowe, sprzedaż, itp. do tego stopnia, że leczenie może przynieść daleko gorsze następstwa, aniżeli sama choroba.

Jeżeli zaś do tego dodamy fakt, że mimo ustaw, rozporządzeń, rak wędruje niewstrzymanie coraz dalej i dalej, tak, że zachodzi pełne uzasadnienie do rozważań, iż dotychczasowe rozporządzenia nie są w stanie postępu zarazy wstrzymać, to musimy dojść do wniosku, że dotychczasowemi środkami złu nie zaradzimy, ani go też nie wstrzymamy w rozwoju i pochodzie. Zatem trzeba szukać innej drogi, która musi nam dać rozwiązanie. Droga zaś nietrudna, ani sekretna, wskazuje ją nam sama natura, choroby raka, a jest nią odporność przeciw zarazie wielu znanych nam odmian ziemniaków. Niestety, o tem się nie mówi, tego się nie wyzyskuje, nie to bierze się za podstawę operacyjną, co da nam istotne zwycięstwo, lecz łudzi się ustawowem rozwiązaniem problemu, z którego choroba najwyraźniej kpi.

Dlatego jako jedyne rozwiązanie tego, tak ważnego problemu, widzę nie w papierowych rozporządzeniach, dających narazie aż nadto kłopotu wszystkim organom wykonawczym, jak i zarządzającym, lecz w odpowiedniem przygotowaniu materjału odpornego na raka, tj. w rozmnożeniu odmian ziemniaka, o których już napewno wiemy, że są w zupełności zabezpieczone przed zarazą. Odmian tych mamy dużo, np. Parnasia, Pepo, Marszałek Hindenburg, szereg odmian Dołkowskiego i wiele innych.

Otóż należy wpłynąć na samorządy, by te na swych fermach, bądź z braku tychże, na wydzierżawionych terenach, bądź drogą skontraktowania u hodowców, rozpleniły paręset metrów tych odmian, poczem każdej z gmin, bądź pośrednio, bądź przez kółka rolnicze, wymieniły po parę metrów do dalszego rozplenienia dane odmiany, tak, że w stosunkowo krótkim czasie 3 do 4 lat, możemy przejść w w odmiany odporne, i klęskę raka oddalimy od siebie. Inaczej nie ma siły, któraby nas uratowała. Zatem póki czas, należy szukać ratunku.

Uwagi o ślepocie koni.

Najważniejsze przyczyny chorób ocznych i ślepoty

Bardzo dużo jest przyczyn, które powodują różnego rodzaju cierpienia oczu u koni i nawet często sprowadzają zupełną ślepotę. Nie wszyscy posiadacze koni zwracają na to należną uwagę i dlatego tak wiele spotykamy koni z choremi oczami.

Przedewszystkiem bardzo dużo szkody przynoszą niewłaściwe zabiegi przy leczeniu chorego oka przez domorosłych amatorów, którzy najczęściej przyczyniają się do pogorszenia się choroby. W razie zauważenia jakiegoś cierpienia ocznego nie powinno się samemu nic robić, lecz pozostawić konia w spokoju i najwyżej tylko zastósować jakieś okłady z czystej wody na czystych gałgankach — wszelkie zaś leczenie powierzyć lekarzowi weterynaryjnemu.

Następnie bardzo jest niewłaściwe przymocowywanie nad żłobami drabin zbyt wysoko, ponieważ wtedy koń jest zmuszony dobrze wyciągać szyję i głowę zadzierać do góry i przytem właśnie się zdarza, że kurz lub ostre źdźbła siana łatwo zaprószą oko i wywołują jego zapalenie. Nigdy więc nie należy umieszczać drabin za wysoko a to tembardziej, że koń z natury swojej zbiera pokarm z ziemi, wszelkie więc zadzieranie głowy do góry jest niehigjeniczne i zupełnie przeciwne jego naturze.

Dalej — pamiętać, że dla oczu koni są bardzo szkodliwe ostre i gryzące wyziewy w stajniach; często bywa, że przy wywożeniu gnoju wyziewy są tak silne, że wywołują łzawienie oczu i ich podrażnienie; do takich oczu łatwo przyczepia się wszelki kurz i spowodować może poważne cierpienie.

W celu usunięcia różnych wyziewów najlepiej trzymać stajnię w czystości, gnoju zbytecznie nie poruszać, niech gnojówka ma dostateczny odpływ, a także dawać na podściół razem ze słomą jeszcze i trochę torfu, który wchłania w siebie gnojówkę i wszelkie wyziewy.

W wielu razach szkodliwie wpływa na wzrok koni niewłaściwe ich ustawienie, a mianowicie: gdy okno jedno jest z boku konia, wtedy oświetla ono tylko jedno oko, drugie zaś zawsze jest w cieniu i wskutek tego następuje osłabienie oczu. Gdy światło pada z tyłu konia, to po wyprowadzeniu ze stajni oczy zostają raptownie oświetlone i źrenice gwałtownie zaczynają się zwężać. Jeżeli okna są naprost oczu konia z przodu, to wtedy światło razi oczy i jest szkodliwe.

Najlepiej więc urządzić okna w ten sposób, ażeby światło padało z góry przez okna umieszczone wysoko i obszerne, a wtedy oczy konia nie będą osłabione.

Oprócz wymienionych przyczyn trzeba zwrócić uwagę na uderzenie batem, ponieważ bardzo często przy nieostrożnym machaniu biczem, trafiamy konia w oko i zacinamy je, co powoduje bielmo lub ślepotę. Ile to razy woźnice biją konia po szyi i głowie, a wtedy bardzo łatwo zacinają i po oczach.

Wreszcie przyczyną chorób ocznych i ślepoty bywają tak zwane końskie „okulary", przytwierdzone do rzemienia w ten sposób, że osłaniają oczy z boków, co niby ma służyć jako sposób przeciw płochliwości konia. Jest to zupełnie niewłaściwe, a nawet bardzo szkodliwe i okulary takie tylko męczą konia i wywołać mogą choroby oczu. Oko konia patrzy nie prosto, lecz bokiem i trochę ukośnie, a ponieważ ma przed sobą zasłonę, więc zmuszone jest do nienaturalnego wykręcania gałki ocznej. Oprócz tego, jeżeli te okulary są za ciasno dopasowane to nacierają na oko i wywołać mogą zapalenie a szczególniej wtedy, gdy są pokryte błotem lub kurzem.

Widzimy więc, że ten przyrząd nietylko nie osiąga swego celu, lecz jest dla wzroku konia bardzo szkodliwy, a nawet często bywają powodem płoszenia się koni, ponieważ gdy koń ujrzy coś dziwacznego lub usłyszy jakiś hałas, wtedy stara się wzrokiem przekonać co ma przed sobą, lecz umocowane z boku okulary nie pozwalają mu na takie sprawdzenie i koń płoszy się jeszcze więcej.

Wobec powyższych okoliczności, okulary końskie powinny być uznane za szkodliwe i zupełnie zaniechane.

Z. Olszański, lek. wet.

Siew mieszanek dla krów.

Badając wahania cen nabiału w Polsce w ciągu ostatnich paru lat, zauważymy, że corocznie po znacznej zniżce cen mleka i masła z końcem maja, w czerwcu i w lipcu ceny znów się podnoszą. Czegóż to dowodzi? Każdy wie, że w czasie żniw i długiego dnia rolnik i jego rodzina więcej mleka w ciągu dnia wypijają; mieszkaniec miasta, nawet rok cały nie pijący mleka, jada mleko zsiadłe w czasie upałów, rolnik zaś wtedy zwykle mniej mleka sprzedaje, lub nie sprzedaje go wcale. Należałoby jednak koniecznie tę cenę lepszą wyzyskać, a że nie można robić oszczędności na własnej żywności, więc trzeba zwiększyć produkcję mleka w tym okresie.

Jakaż na to rada? Pastwisko, jeśli nawet jest w gospodarstwie jest już w tym czasie dobrze wytarte przez bydło, spalone przez słońce, a krowy często głoduja, nierzadko obywając się tylko chwastem rzucanym im przy dojeniu. Należy więc koniecznie siać mieszanki roślin pastewnych, by w tym czasie nie dopuścić do spadku mleczności, która w okresie świeżej zielonej paszy zwykle u nas się podnosi, później zaś w okresie żniw spada. Zrobić może ktoś uwagę, że mieszanki doraźnego dochodu nie dadzą — grosz do kieszeni rolnika z plonu tego nie wpłynie. Otóż tak nie jest, bo grosz wpłynie i to obficie, gdyż skoro zboża chlebowe, szczególniej żyto, nie opłaci obecnie i nie ma widoków na poprawę jego ceny, trzeba siać te rośliny, które w obecnych warunkach dobrze płacą i płacić będą — naprzykład rzepak, który właśnie znakomicie udaje się po mieszankach.

W czasach wojennych siew rzepaku został nas zarzucony, gdyż przy dawnym sposobie siewu, na ugorze traci się jeden plon, a jeśli liczyć dochód z rzepaku, jako dochód z dwóch lat, rzeczywiście rzepak się nie opłaca; dawniej zastępował on częściowo okopowe, których sadzono mniej. Otóż siew mieszanek doskonale daje się pogodzić z rzepakiem — gdyż nietylko zdążymy doskonale zasiać rzepak w początku sierpnia, po mieszance, lecz po sprzęcie rzepaku, koło 1 lipca z powodzeniem zasiać znów mieszankę, na sprzęt późniejszy, po którym znowu dobrego plonu pszenicy spodziewać się możemy. Ponieważ z uprawą rzepaku zapewne nie wszyscy czytelnicy mieli do czynienia, przypominam, że rzepak wymaga gleby dobrej, pszennej, sapów nie lubi i wymaga obfitego nawożenia obornikiem, który można dać pod mieszankę.

O pożytku soli kuchennej dla zwierząt.

Zadawanie zwierzętom domowym soli kuchennej jest bardzo racjonalne i pożyteczne, ponieważ ona powiększa znacznie wydzielanie się soku żołądkowego, zwiększa pragnienie i apetyt do jedzenia, wpływa dodatnio na ożywienie funkcji przemiany materji w ustroju zwierząt. Oprócz tego sól kuchenna bardzo wpływa na zwiększenie wydzielania się moczu, ponieważ odbiera wodę od tkanek i zmusza organizm do spełniania tego niedoboru przez powiększenie pragnienia i przez spożycie większej ilości wody. Przy stanie kataralnym żołądka, kiszek, dróg oddechowych, pęcherza i rodnicy, sól kuchenna zadana do wewnątrz znacznie się przyczynia do rozrzedzenia i rozpuszczenia śluzu kataralnego wspomnianych organów. Jednakże należy pamiętać, że sól, użyta w ilości nadmiernych — może spowodować silną biegunkę, a nawet zapalenie żołądka lub kiszek.

Sól kuchenną należy zadawać zwierzętom w dawkach następujących: dla koni 1—2 łyżek stołowych dziennie w obroku, dla bydła od 1 i pół do 4 łyżek dziennie w poidle, owcom i kozom do 1 i pół łyżeczki od herbaty i świniom po niepełnej łyżce w karmie. To są normy ,których przekraczać nie należy. Zamiast zadawania soli w karmie lub poidle można też dawać ją zwierzętom do lizania.

Jako środek leczniczy z dobrym skutkiem można stosować sól w wypadkach przewlekłego złego odżywiania się organizmu zwierzęcego ,a mianowicie przy niedokrwistości, anemji, lizawce, bladaczce owiec itp., a następnie także przy braku apetytu wogóle; w tym ostatnim wypadku wskazanem jest zadawać ją łącznie ze środkami gorzkiemi jak piołun lub korzeń tataraku.

Oprócz tego leczniczo sól kuchenną można dawać jako środek odflegmiający i wykrztuśny przy zapaleniu gardła, oskrzeli i płuc; daje się ją również przy katarze żołądka i kiszek, przy wodnych opuchlinach i przy zapaleniu stawów.

Przy zołzach i wszelkich chorobach gorączkowych, a także przy dużych trudno gojących się ranach, jak n. p. przy dużych odsednieniach kłębu z dobrym skutkiem stosuje się zadawanie trzy razy